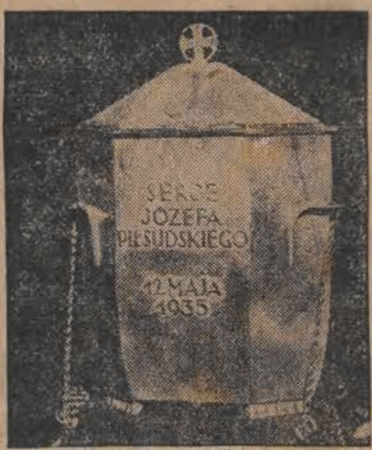
W numerze jutrzejszym pełna tabela loterji

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Ilustrowany GŁOS TRYBUNALSKI

(10) GAZETA · PORANNA · DLA · WSZYSTKICH (10)

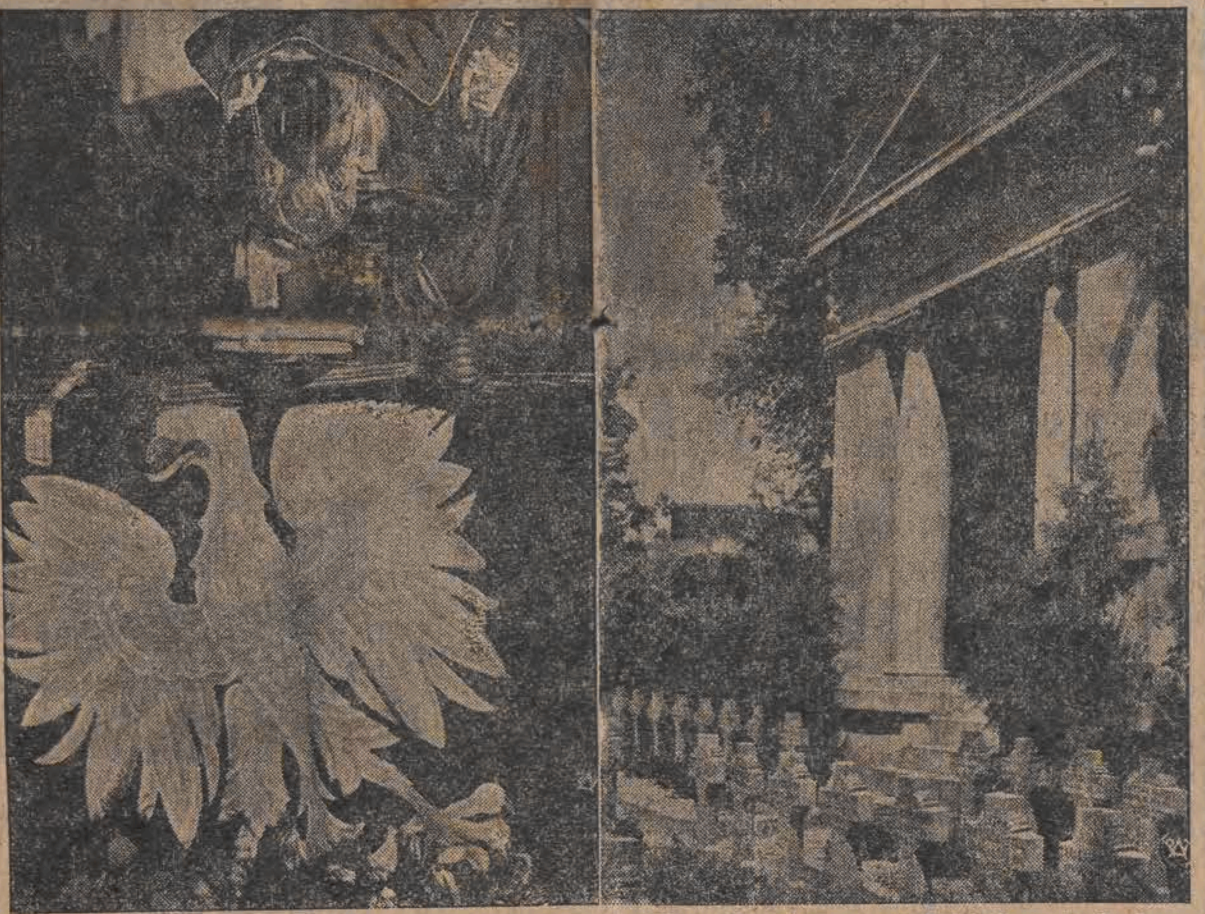
Środa 13 maja 1936 r.



W ukochanem Wilnie spoczęło Serce Marsz. Piłsudskiego u trumny Matki



Ostatni hołd złożyła cała Polska Wodzowi Narodu



Urna z sercem Marszałka. Na tle sztandaru z godłem Państwa, maciejówka i buława (zdjęcie lewe). Kaplica Obrońców Wilna i mogiły na cmentarzu Rossa, wśród których spoczęło serce Marszałka (zdjęcie prawe).

Wczoraj w żałobnym dniu złożenia urny z sercem Marszałka Piłsudskiego oraz trumny z prochami Jego Matki w mauzoleum na Rossie — Wilno przybrało niezwykle poważny i uroczysty wygląd.

Od wczesnych godzin rannych na ulicach miasta panuje ożywiony ruch. Bocznemi ulicami płynęły nieprzerwanie liczne delegacje, poczty sztandarowe, grupy młodzieży, setki organizacyj i stowarzyszeń, oddziały wojskowe, które kierując się do trasy konduktu, zajmowały zgóry wyznaczone miejsca.

Na dworcu

Również ożywiony ruch panował na dworcu, gdzie od świtu co kilkanaście minut nadchodziły liczne pociągi, wiozące setki delegacyj z poszczególnych dzielnic kraju z hołdem do Wilna.

Już przed godziną 8-ą wzdłuż ulic, któremi przechodzi konkukt żałobny, stanęły podwójne kordony, złożone z wojska, organizacyj mundurowych ze sztandarami, a dalej delegacje organizacyj i stowarzyszeń.

Na trasie konkutu płoną latarnie, przesłonięte kirem.

Przed kościołem św. Teresy stanęła kompanja 5 p. p. Leg. z chorągwią.

Już na długo przed godz. 8 kościół św. Teresy zapełnia się. Przybywają przedstawiciele władz, senatorowie i posłowie, korpus oficerski, delegacje organizacyj i stowarzyszeń.

O godz. 8.05 przybywa Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami. Panią Marszałkową wita gen. Sosnkowski, poczem wprowadza ją do kościoła, gdzie Pani Marszałkowa zajmuje miejsce na specjalnie przygotowanem krześle u wezgłowia trumny z prochami Matki Marszałka. Obok zasiadają córki Marszałka, dalej zajmuje miejsce najbliższa rodzina.

Pan Prezydent przed Ostrą Bramą

W kilka minut później przybył samochodem, zatrzymując się przed Ostrą Bramą, Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Jednocześnie przybyli: p. premjer Marjan Zyndram Kościałkowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz Śmigły, marszałek Senatu Prystor i marszałek Sejmu Car, członkowie rządu prezes N. I. K. gen. Krzemieński, podsekretarze stanu i wyżsi urzędnicy.

Uroczysta Msza

W chwili, gdy najwyżsi dostojnicy państwowi przechodzili od Ostrej Bramy do kościoła św. Teresy, kompanja honorowa sprezentowała broń.

Po wejściu do świątyni Pan Prezydent R. P. zajął miejsce w prezbiterjum, po prawej stronie od wejścia. Za prezbiterjum zajęli miejsca: p. premjer Kościałkowski, marszałek Senatu i Sejmu.

Generalny Inspektor Sil Zbrojnych zasiadł po prawej stronie Pani Marszałkowej Piłsudskiej i córek, po lewej — gen. Sosnkowski.

Uroczystą mszę żałobną celebrował J. E. ks. arcybiskup wileński Jałbrzykowski, w otoczeniu licznego kleru. Pienia żałobne wykonał chór Echo, pod dyrekcją prof. Kalinowskiego.

Równocześnie z nabożeństwem w kościele św. Teresy odprawione zostały msze żałobne we wszystkich kościołach wileńskich oraz nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Po mszy św. ks. arcybiskup Jałbrzykowski oraz ks. biskup połowy Gawlina odprawili egzekwje żałobne.

Po zakończeniu modłów nastąpił uroczysty moment wyniesienia z kościoła urny z sercem Marszałka Piłsudskiego oraz trumny z prochami Jego Matki. Urnę z sercem Marszałka złożono na lektyce, którą ponieśli dawni bojowcy z r. 1905: gen. Dąbkowski, płk. Dąbkowski, płk. Piątkowski oraz sen. Wojciech Malinowski. Za lektyką oficerowie nieśli na barkach trumnę z prochami Matki Marszałka. Dalej postępowała najbliższa rodzina, Pan Prezydent, premjer, marszałkowie Senatu i Sejmu oraz dostojnicy państwowi.

Trumna z prochami Matki

Przy odgłosie werbli oraz dźwiękach dzwonów kościelnych orszak żałobny skierował się na ulicę Ostrobramską, gdzie trumnę z prochami Matki złożono na lewecie armatniej, zaprzężonej w 6 koni. Trumnę przykryto czerwoną materją, na której widniał wyhaftowany biały orzeł.

O godz. 9.30 ulicami miasta ruszył olbrzymi kondukt w następującym porządku: na czele kroczyły oddziały piechoty, dalej poczty sztandarowe wszystkich pułków W. P., poczet sztandarowy legjonistów, peowiaków, Zw. Strzeleckiego, oddziały wojskowe innych broni, dalej kompanja strzelców, oddział orląt i zuchów. Następnie niesiono wieńce od rodziny, od Pana Prezydenta R. P., rządu, Generalnego Insoektora Armji, Ministerstwa Spraw. Wojsk., powstańców 1863 roku, uniwersytetu Stefana Batorego miasta Wilna, oraz „Hołdu Matek".

Dalej postępuje duchowieństwo zakonne i świeckie.

Lektykę, na której spoczywa urna z sercem Marszałka niosą kolejno przedstawiciele organizacyj, reprezentujących historyczne fazy działalności Marszałka, a więc, bojowcy z r. 1905, strzelcy z lat przedwojennych, legjoniści, peowiacy oraz członkowie Federacji Z. O. O. i wojska, w momencie zaś wnoszenia lektyki na cmentarz przedstawiciele Ziemi Wileńskiej.

Żałobny orszak

Dalej na lawecie wieziono trumnę z prochami Matki Marszałka.

Za trumną postępowały córki Marszałka, Wanda — prowadzona przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego i Jagoda — prowadzona przez gen. Sosnkowskiego. Dalej kroczyła rodzina najbliższa Marszałka.

Za rodziną postępował Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Następnie kroczyli dostojnicy państwowi.

Po przejściu głównej części konduktu z ulic, któremi kieruje się kondukt, przyłączają się do pochodu delegacje instytucyj i organizacyj z całej Polski.

W chwili gdy kondukt żałobny przechodził obok kościołów i cerkwi rozlegały się dźwięki dzwonów. Gdy pochód zbliżał się do pl. Katedralnego, sygnaliści na wieży katedralnej odegrali hejnał wileński.

Wzdłuż całej trasy, poza szpalerami organizacyj i stowarzyszeń zgromadzili się tłumnie nietylko mieszkańcy Wilna, ale i obywatele przybyli z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, by w kornem milczeniu oddać hołd sercu Wodza Narodu, które w ostatniej ziemskiej wędrówce, wśród murów najmilszego temu sercu miasta, ma za chwilę być złożone na wieczny spoczynek na cmentarzu Rossa obok bratnich mogił żołnierzy poległych w walkach o Wilno.

(Dokończenie na str. 2-ej)

„Złożyliśmy u stóp Matki serce Syna"

Mowa żałobna P. Prezydenta Rzplitej na cmentarzu na Rossie

„Wiemy, niema nikogo w Polsce, ktoby nie rozumiał, jak niemal cudownym w pięknie swojej treści jest akt, w dniu dzisiejszym tu w Wilnie przez nas dokonany.

To, co stanowiło marzenie poety, stało się rzeczywistością.

„Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w Aloesie
I tej, która mi dała to serce — oddadzą
Tak matkom płaci świat gdy proch odniesie"
— pisał poeta.

Z woli Marszałka Józefa Piłsudskiego serce Jego u stóp Matki spoczywa. Marzenie poety stało się rzeczywistością. Niema w tem nic dziwnego, był bowiem Józef Piłsudski całem swem życiem, czynem i myślą — realizatorem naszych snów.

Powiedział sam: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości".

A jeśli, idąc śladem Jego myśli, tajemnicą Jego własnej wielkości będziemy usiłowali rozwiązać, to niewątpliwem się stanie, że źródłem tej wielkości było nie co innego, jak właśnie Jego serce. Lwie serce — tak pełne słodyczy. Serce, przez które przeszło tyle burz, błyskawic i gromów i taka wielka miara tkliwości.

Cudem i tajemnicą tego serca było, że tyle zdołało odczuć i tyle ukochać.

Kiedy zwierzenia Józefa Piłsudskiego czytamy, uderza nas i porywa wezbrany rytm przeżyć uczuciowych, nieskończony w swojem bogactwie rozmaitości, świeżości i bezpośredniości.

Wszystkie ważne, istotne zagadnienia rozstrzygnął sercem. Stosunek do Polski, decyzje co do własnej pracy i roli, stosunek do prawdy: „Sercem wgryzałem się kiedyś w prawdę" — mówi sam o sobie. Z potęgi wzruszenia wyrastało zrośnięcie uczuć osobistych z interesami Narodu, wyrastał „romantyzm celów", połączony z „pozytywizmem środków", wyrastała „chęć zwyciężenia", wyrastało „głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury".

Moce uczuciowe uczyniły z niego Wielkiego Twórcę. Wielkie słowa, jak „honor", „odpowiedzialność", „ofiarność" były w jego ustach tak przekonywujące, bo nasiąknięte żywą krwią ogromnego tętna uczucia. Przeżył ukochaniem polską narodową tradycję w porywach entuzjazmu i dumy pod ciosami zawodów i rozgoryczenia, w płomieniach gniewu, rozpaczy i niewiary wykuwał tętnem serca niezłomną nadzieję. Porywał Go obraz ludzi „podobnych do wulkanów". „Całe życie walczyłem" — mówi o sobie, „o szacunek dla tego, co zowią imponderabilja, jak cnota, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka".

„Nienawidziłem zawsze słabości" — dodaje i brzydzi się zwyrodnieniem uczucia „w sentymentalizm bezsilności". Bezgraniczne oddanie się sercem uważa nietylko za naturalne, ale za konieczne: „Duszę weź, duszę daj" — taką jest Jego polska formuła dla wodza.

Kiedy w bieg życia Józefa Piłsudskiego wnikamy, kiedy kartę odwracamy za kartą, badamy epizod za epizodem, czyn za czynem, to jasnem się staje, że o całem tem życiu bezinteresowne ukochanie Polski rozstrzyga.

Ale obok wielkich uczuć bezinteresownych, również wielkie i piękne są jego uczucia osobiste. Nie zna mowa ludzka piękniejszego hołdu dla Matki od słów Piłsudskiego: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są pozornie wrogie mym zamiarom — wtedy pytam samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

Zaś gdzieindziej: „i pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne". „Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce Matki wyczuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą Matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, Matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe".

A obok uczucia dla Matki, jakże silne i rzewne jest Jego uczucie dla dzieci, dla córek własnych i wszystkich dzieci wogóle. Znaliśmy Jego uczucie dla bliskich i Jego miłość dla swoich żołnierzy. Tutaj w tem miejscu i w tej chwili jedno jeszcze Jego ukochanie podkreślimy — miłość dla Wilna, dla Matki Boskiej Ostrobramskiej — „Wielkiej Księżny Litewskiej" — „dla miłego miasta", „miłych murów... co kochać wielkość prawdy uczyły", „dla miasta symbolu naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi". Stwierdza on jednocześnie, że „wszystko piękno mej duszy przez Wilno pieszczone", że „uczyłem się tu przywiązywać, uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać".

Słów tych starczy, aby głęboką treść, na wieki niezapomniany sens dzisiejszej uroczystości zrozumieć.

Niech idzie po Polsce, niech na zawsze dobytkiem wszystkich serc stanie się wieść, że złożyliśmy tu w Wilnie u stóp Matki serce Wielkiego Jej Syna."

Uroczystości żałobne w Wilnie

(Dokończenie sprawozdania ze str. 1-szej)

Czoło pochodu dotarło do cmentarza na Rossie już około godz. 10.20. Przed mauzoleum przemaszerowały wszystkie oddziały wojskowe, idące na czele orszaku żałobnego i ustawiły się na okolicznych wzgórzach. Poczty sztandarowe zajęły miejsca wewnątrz mauzoleum wokół murów. Na najwyższym punkcie wzgórza, nawprost mauzoleum, stanęła kawalerja. Na wzgórzach też ustawiły się niezliczone delegacje z różnych ośrodków Rzeczypospolitej w strojach ludowych ze sztandarami, młodzież szkolna i t. p. Całe wzgórze zapełnione olbrzymim różnobarwnym tłumem i oddziałami wojskowemi sprawiało imponujące wrażenie.

Lektyka z sercem

Około godz. 11-ej przed cmentarz poczęli przybywać oficerowie niosący wieńce, które składano w mauzoleum po obu stronach drogi wiodącej do grobowca. W parę chwil później przed wejściem do mauzoleum zatrzymała się lektyka z sercem Marszałka oraz trumna z prochami Matki Jego.

P. Marszałkowa z córkami weszły do mauzoleum. Lektykę ponieśli do grobowca delegaci Ziemi Wileńskiej, a tuż za nią generałowie ponieśli na barkach trumnę z prochami Matki. W tym momencie wojsko sprezentowało broń, rozległo się bicie werbli, poczty sztandarowe pochyliły sztandary. Generalicja zaciągnęła wartę.

Po krótkich modłach, odprawionych przez ks. arcybiskupa metropolitę Jałbrzykowskiego i ks. biskupa polowego Wojsk Polskich Gawlinę, złożono trumnę w krypcie mauzoleum. Następnie Pani Marszałkowa zdjęła z lektyki urnę z sercem Marszałka, którą podała stojącej w głębi krypty córce. Urna została złożona u stóp trumny z prochami Matki Marszałka.

101 wystrzałów

Po chwili w głębi krypty zasunięto wejście do grobowca olbrzymią płytą granitową. Rozległ się huk 101 wystrzałów z dział, ustawionych na Górze Zamkowej. Orkiestra odegrała Hymn Państwowy, sztandary pochyliły się, a zgromadzone oddziały wojska sprezentowały broń.

Z tą chwilą nastąpiło głębokie milczenie i ustał wszelki ruch. Jednocześnie dzwony w kościołach miasta oraz sygnały radjowe w całym kraju zapowiedziały trzyminutowe milczenie i powstrzymanie się od pracy w całej Polsce.

Orkiestra odegrała następnie Pierwszą Brygadę. Do mikrofonu zbliżył się Pan Prezydent Rzplitej i wygłosił dłuższe przemówienie, (tekst przemówienia Pana Prezydenta podajemy oddzielnie).

Nad mauzoleum przeleciały cztery eskadry po 9 samolotów wojskowych, uszeregowanych w klucze.

Na zakończenie uroczystości wartę przy grobowcu zaciągnęli żołnierze, poczem dokoła grobowca przeszli raz jeszcze członkowie rządu z premjerem Kościałkowskim, marszałkowie i wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja z gen. Rydz Śmigłym, Sosnkowskim i Żeligowskim na czele, oraz zgromadzone w mauzolem osoby.

Cała wczorajsza uroczystość żałobna odbyła się w nadzwyczajnym porządku i w niezwykłem skupieniu i powadze, pozostawiając wśród uczestników niezapomniane wrażenie.

Groźna sytuacja w Grecji

BIAŁOGRÓD (PAT). Wydarzenia w Salonikach przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Wczoraj o godz. 5-ej rano w całej Grecji rozpoczął się manifestacyjny strajk generalny.

Władze greckie wydały szereg zarządzeń, mających na celu stłumienie ewentualnych rozruchów i utrzymanie porządku publicznego. Z Aten do Salonik wyjechały 4 torpedowce, poza tem z Larissy wysłano do Salonik dwa oddziały kawalerji.

Wszyscy funkcjonarjusze kolejowi zostali zmobilizowani. Nie wolno im będzie brać udziału ani w strajku, ani w żadnych demonstracjach.

Pomimo ogłoszonego przez władze wezwania, większość sklepów była wczoraj rano zamknięta.

Tramwaje zaczęły kursować po dokonaniu mobilizacji personelu technicznego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Ogródki działkowe" — pogadanka, 12.30 Koncert w wykonaniu orkiestry kameralnej, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 16.00 „Finlandja nazywa się Suomi" — pogadanka, 16:20 Pieśni polskie, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Obywatel i urzędnik", 17.20 Koncert, 17.50 „Nowe prace historyczne", 18.00 „Trzynastka nie jest feralna..." (pół godziny muzycznej walki z przesądami), 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Uprawiajmy kukurydzę" — pogadanka, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Muzyka rozrywkowa, 20.55 „Obrazek z Polski współczesnej", 21.00 36-ta (ostatnia) audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina (1810—1849)", 21.30 „Pion Sejmiku Ortograficznego" — szkic literacki, 21.45 Pogadanka aktualna, 21.55 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 23.00 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

ZNACZNY WZROST OSZCZĘDNOŚCI W P.K.O. W I KWARTALE 1936 R.

Według ostatnich danych ogłoszonych w „Wiadomościach Statystycznych" w pierwszym kwartale r. b. suma wkładów oszczędnościowych w P. K. O. wzrosła o prawie 10 milj. zł. do łącznej sumy 689 miljonów zł.

Liczba książeczek oszczędnościowych P. K. O. w tym samym czasie wykazuje wzrost o 174.000 nowych książeczek do ogólnej liczby 2.016.000 książeczek.

W Dziale Ubezpieczeń na życie P. K. O. liczba polis wzrosła do 120.463, a suma ubezpieczeń o dalsze prawie 3 miljony złotych do ogólnej kwoty 181 miljonów złotych.

Wiadomości z całego świata

APARTAMENTY KRÓLEWSKIE DLA PREZYDENTA HISZPANJI

Nowowybrany prezydent Hiszpanji Azana zamieszka w Pałacu Narodowym, gdzie zajmie z małżonką apartamenty królowej Krystyny. Zaznaczyć należy, że poprzednik jego, prezydent Zamora, mieszkał w swojem mieszkaniu prywatnem, a do Pałacu Narodowego przybywał jedynie dla załatwiania spraw bieżących.

AGITACJA SYRYJSKICH KOMUNISTÓW

Komuniści syryjscy w rozsypanych ostatnio po kraju ulotkach wzywają Arabów do walki z zalewem Palestyny przez Żydów, jak też do walki z władzami angielskiemi, temu zalewowi sprzyjającemi.

ZAMIERA KOMUNIKACJA W PALESTYNIE

Komunikacja prywatna z Palestyną jest zupełnie przerwana. Żaden samochód nie odszedł z Beyrouth do Haify. Kursują tylko normalnie autokary pocztowe pod silną ochroną policji i żandarmerji. Szoferzy Arabi boją się przejeżdżać przez osiedla żydowskie, zaś szoferzy Żydzi przez wsie arabskie.

DLACZEGO NIE POPEŁNIŁ HARAKIRI?

Do parlamentu japońskiego wpłynął wczoraj niespodziewanie sensacyjny wniosek. Deput. Majada — członek grupy niezależnych złożył zapytanie, dlaczego b. premjer admirał Okada nie popełnił harakiri, chociaż ponosi odpowiedzialność za bunt armji w lutym r. b. Majada odmówił wycofania wniosku i został decyzją przewodniczącego usunięty z sali posiedzeń.

NOWY RZĄD EGIPSKI

Nahas Pasza utworzył nowy gabinet, złożony wyłącznie z członków stronnictwa wafd. W gabinecie tym Nahas Pasza poza stanowiskiem premjera obejmuje teki Spraw Wewnętrznych i Zdrowia Publicznego. Rychło po utworzeniu nowego gabinetu, ukazał się dekret rady regencyjnej, zatwierdzającej utworzenie nowego rządu przez Nahas Paszę.

GANGSTER SKAZANY NA 60 LAT WIĘZIENIA

Trybunał w Tacoma skazał na 60 lat więzienia gangstera Williama Mahana, oskarżonego o porwanie 9-letniego George Weyerhausera, za którego Mahan domagał się okupu w sumie 200 tys. dolarów.

Po aresztowaniu w ubiegłym tygodniu słynnego gangstera Karpisa, Mahan uznany został za „wroga publicznego nr. 1". Tytuł ten jednak piastował tylko 6 dni. W obecnej chwili jeden tylko członek bandy Karpisa pozostaje na wolności.

DYNAMIT W TUNELU KOLEJOWYM

W tych dniach wykryto przypadkowo większą ilość nabojów dynamitowych, podłożonych w tunelu kolejowym na odcinku Kvasy — Korelevo na Rusi Podkarpackiej. Zdaniem prasy, chodzi o próbę zamachu, przygotowanego prawdopodobnie przez miejscową ludność bezrobotną. Sprawców wykryto.

ANGLICY OBSADZAJĄ WOJSKIEM PALESTYNĘ

Sytuacja w Palestynie uległa pewnej poprawie. Doszło jedynie do demonstracyj przed meczetem w Jaffie. Dziś przybędą do Palestyny dwa pułki wojska angielskiego z Egiptu.

ZAMIESZKI W PARYŻU

Po zakończeniu tradycyjnie co roku urządzanego pochodu ku czci Joanny d'Arc, doszło w Paryżu do zamieszek wśród publiczności, stojącej wzdłuż ulicy Rivoli. Wznoszono podburzające okrzyki. Zmuszona do interwencji policja aresztowała około 60 osób.

Wesoły kącik

Pokręcona kamienica

Na ławeczce w bramie siedzi dozorczyni Wojciechowa ze swą kumą Janową. Obserwują wchodzących i wychodzących z bramy lokatorów.

— Eh! — wzdycha dozorczyni. — Dziwne u nas lokatorzy mieszkają. Cała kamienica jakoś pokręcona. Naprzykład, widziała pani tego faceta w meloniku, co z bramy wyszedł?... To jest Pitraszek, lokator z pierwszego piętra. Powiadają o nim, że malarz artysta, ale ja pani powiadam, że to jest świnia. Same gołe kobiety maluje.

— I dla kogo on toto maluje?

— Dla takich samych świń, jak on. Wolą malowankę, od żywego ciała, bo malowanka im w mordę nie da, jak będą podglądać...

Pani Wojciechowa urywa, gdyż przez bramę przechodzi elegancka niewiasta.

— Widzi pani! — trąca kumę. — Ta znów to jest pierwsza żona tego malarza z pierwszego piętra.

— Rozeszli się? O co?

— O te gołe kobiety im poszło, które on maluje. Bo, uważa pani, jak się bez całki dzień na te swoje naguski napatrzył, to potem do żony nie miał chęci.

Znów przez bramę przechodzi jakiś jegomość.

— A to jest — wyjaśnia szeptem dozorczyni — pierwszy mąż tej kobity, co tu teraz przeszła. Na drugiem piętrze mieszka.

— To ona już dwóch mężów miała?

— Trzech, moja pani. Najpierw żeniata była z tym z drugiego piętra, potem wyszła za tego z pierwszego piętra i niedawno się rozeszła z lokatorem z trzeciego piętra.

Do bramy wchodzi wysoka, tęga niewiasta.

— A ta — wskazuje kumie pani Wojciechowa — to jest druga żona tego z trzeciego piętra któren się rozszedł z pierwszą żoną tego z drugiego piętra... A ta ruda, którą stąd w oknie widać, to jest znów pierwsza żona naszego gospodarza, którą teraz znów żyje z tym z drugiego piętra. A znów na czwartem piętrze mieszka druga żona tego z drugiego piętra, która kombinowała z tym z trzeciego i...

— O jej! — łapie się za głowę kuma. — Przestań pani, bo kręćka można dostać. I o co oni się tak wszyscy rozchodzą?

— Djabli ich wiedzą! Cała kamienica taka. Wszyscy się żrą i kłócą. Żony lokatorów za gospodarza chcą wyjść, żeby potem swoich byłych mężów eksmitować. A znów dwie pierwsze żony gospodarza z lokatorami się pobrały i na złość staremu nie chcą komornego płacić. Wszystko też się tak pokręciło, że już sama dokładnie nie wiem kto jest czyją żoną, a kto czyjem mężem.

— Zwarjowana kamienica!

— Strasznie, moja pani. Ja myślę, że to przez tę wilgoć, która jest w kamienicy. Z tej wilgoci, uważa pani, wszystko się rozłazi i nic się kupy nie chce trzymać.

Napoleon Sądek.

Włoska demonstracja w Genewie

przeciw dopuszczeniu Abisynji do stołu obrad

GENEWA (PAT). Wczoraj o godz. 17-ej rozpoczęło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów, które zagaił przewodniczący min. Eden, zwracając się do obecnych z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie porządku obrad.

Po skreśleniu z porządku obrad sprawy osiedlenia asyryjczyków oraz sprawy skargi rządu Iraku i wpisaniu projektu konwencji w sprawie stosowania transmisyj radjowych dla celów pokojowych, **zabrał głos delegat Włoch, Aloisi, oświadczając, że pragnie złożyć oświadczenie w sprawie wpisania na porządek obrad sporu między Włochami a Abisynją.**

Przewodniczący min. Eden wzywa delegata abisyńskiego, aby zasiadł przy stole Rady.

Aloisi oświadcza, że **delegacja włoska nie może zgodzić się na obecność przy stole Rady delegata abisyńskiego. W Abisynji nie istnieje obecnie żadna organizacja, a jedyną suwerennością istniejącą w tym kraju jest suwerenność Włoch. Wszelka dyskusja w sprawie sporu włosko-abisyńskiego byłaby zatem bezcelowa i przedstawiciel Włoch nie mógłby w niej uczestniczyć.** Aloisi po tych słowach opuścił swe miejsce i wyszedł z sali obrad.

Następnie zabrał głos delegat Abisynji, Volde Mariam, który oświadczył, że **Abisynja będąc członkiem Ligi Narodów nie jest napastnikiem, ale ofiarą napaści, Abisynja nie pogwałciła żadnego prawa międzynarodowego i pozostaje związana z Ligą Narodów.**

Przewodniczący Rady min. Eden stwierdza, że chodzi jedynie o ustalenie porządku dziennego. Rada Ligi Narodów ma się wypowiedzieć, czy punkt 18 porządku obrad, obejmujący spór włosko-abisyński ma pozostać. Min. Eden oświadcza, że **jego zdaniem sprawa powinna pozostać na porządku dziennym.**

Podobne oświadczenia składają również min. Munch (Danja) i ambasador Madariaga (Hiszpanja). Wobec braku sprzeciwu innych członków Rady, przewodniczący stwierdza, że **Rada Ligi postanowiła utrzymać sprawę sporu włosko-abisyńskiego na porządku obrad.**

Następnie odbyło się posiedzenie publiczne Rady, na którem przyjęto raporty, dotyczące prac komitetu znawców w sprawie pomocy dla ubogich cudzoziemców, prac komitetu higjeny oraz raport w sprawie wyborów członków stałego trybunału w Hadze. Sprawozdawcą w tej ostatniej sprawie był Aloisi, który był znów obecny na posiedzeniu Rady Ligi.

Następne posiedzenie Rady odbędzie się dziś po południu.

100 szkół ku czci Marszałka

stanie na Ziemi Wileńskiej w ciągu roku

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem pana premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. Pragnąc uczcić w pierwszą rocznicę zgonu pamięć Wielkiego Marszałka Polski, Rada Ministrów powzięła następującą uchwałę:

„Rada Ministrów, **mając na uwadze podstawy rozwoju tej ziemi, która była zawsze najbliższa sercu Józefa Piłsudskiego, postanawia, udzielając pomocy ludności Ziemi Wileńskiej, zrealizować budowę w ciągu roku 1936/37 stu nowych szkół powszechnych imienia Pierwszego Marszałka Polski.** Niezbędne środki pomocy w budulcu i w kwotach pieniężnych zostaną postawione do dyspozycji w ciągu najbliższego miesiąca.

Ponadto, **w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego, Rada Ministrów postanawia wzmóc czynną politykę rozwoju kulturalnego i gospodarczego Ziem Wschodnich**".

KONGRES ŻON DYREKTORÓW SOWIECKICH

W obecności Stalina, Mołotowa, Kalinina, Kaganowicza, Woroszyłowa i innych otwarty został na Kremlu wszechzwiązkowy kongres żon dyrektorów przedsiębiorstw, inżynierów i techników ciężkiego przemysłu. Kobiety te biorą bardzo żywy udział w pracy na rzecz podniesienia życia kulturalnego i materjalnego robotników i ich rodzin. Jak podaje agencja Tass, w kongresie uczestniczy 3.000 delegatów.

Ze wspomnień o Marszałku

Gdy Marszałek był w Genewie

Było to w grudniu 1927 roku. Studjowałem wówczas wraz z dwunastoma kolegami Polakami na „Handelshochschule St. Gallen" w Szwajcarji.

Sytuacja polityczna na forum międzynarodowem wyglądała niezbyt wyraźnie, ze względu na trwający wówczas zatarg polsko-litewski. Prasa rozpisywała się bardzo szeroko na temat możliwości nowej wojny. Interwencje w Lidze Narodów, jak zwykle, nie odnosiły pożądanych rezultatów — w sumie wyrastała przed nami obawa opuszczenia Szwajcarji i ewentualnego powrotu do kraju.

W dniu 7 grudnia sytuacja uległa nagłemu odprężeniu, gdy dzienniki na pierwszych swych stronach doniosły, że do Genewy udaje się sam Marszałek Piłsudski, celem ostatecznego zlikwidowania zatargu.

Odetchnęliśmy wówczas z ulgą. Wiedzieliśmy, że Marszałek załatwi sprawę radykalnie i przechyli szalę na jedną, lub na drugą stronę.

Już następne dni potwierdziły nasze nadzieje. Znów na pierwszych kolumnach podały dzienniki światowe rezultaty interwencji Marszałka Piłsudskiego. Pamięta je każdy Polak.

Marszałek Piłsudski nie mówił wówczas wiele. Szanował swój czas nadewszystko.

Znalazłszy się przed przedstawicielami wszystkich państw, reprezentowanych w Lidze Narodów, zapytał wówczas litewskiego ministra Spraw Zagranicznych Litwy, Waldemarasa krótko i węzłowato:

— **Pokój, czy wojna?**

Przeciwnik nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

— Pokój! — odpowiedział.

Tego samego dnia jeszcze otrzymaliśmy z Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Zurychu wezwanie do przybycia do Zurychu celem powitania powracającego z Genewy Marszałka Piłsudskiego.

Przedziwny urok krył się w obietnicy spotkania Wielkiego Marszałka na obcej ziemi, przedziwny urok krył się w ceremonji goszczenia, samemu z gościny korzystając. Marszałek Piłsudski tak sobą zawsze Polskę symbolizował, że zdawało nam się, że to nie On tylko, ale właśnie Polska cała do nas w gościnę przyjechała.

Był dzień 11 grudnia 1927 roku. W obszernym, oszklonym hallu dworca kolejowego w Zurychu zbierały się grupki Polaków, przybyłych z przeróżnych zakątków Szwajcarji. W miarę zbliżania się godziny pierwszej napływać poczęły coraz liczniejsze grupy Szwajcarów, którzy na wieść o przejeździe Marszałka chcieli przynajmniej raz ujrzeć na własne czy „den grossen Marschal Polens". Puszczano ich w miarę możności, nie czyniąc żadnych utrudnień.

Na miejsce, gdzie miała się zatrzymać salonka Marszałka, ustawiła się kolonja polska w Szwajcarji. Na czele zebranych stał Konsul R. P. w Zurychu p. Czaplicki z małżonką i urzędnicy konsulatu.

O godzinie 1 po południu ukazał się na peronie polski kolejarz, towarzyszący Marszałkowi w podróży, a wślad za nim wyszedł z wagonu salonowego por. Zachorski.

— Pan Marszałek w tej chwili opuści salonkę — zameldował p. konsulowi Czaplickiemu.

W jednomyślnym odruchu odsłoniły się wszystkie głowy, a w tej samej chwili w drzwiach salonki ukazała się dobrotliwie uśmiechnięta postać Marszałka, który opuścił wagon w towarzystwie ppłk. Becka. Ubrany był po cywilnemu. W ciemny marengowy płaszcz jesienny, w jasny szal owinięty dokoła szyi i wyrzucony fantazyjnie na jesionkę, i w jasny miękki kapelusz. Byliśmy nielicznymi z pośród tych, którzy widzieli Marszałka w tym niecodziennym stroju. Twarde, marsowe oblicze, jakie spoglądało zwykle z pod szlif Marszałkowskiego munduru, ustąpiło miejsca łagodnej dobroci.

Marszałek nie lubił wszelkich historyj oficjalnych. Tem zapewne tłumaczy się również fakt, że dziwnie niecierpliwie czekał na zakończenie przemówienia powitalnego, wygłoszonego przez Konsula Czaplickiego. Przeczekał wreszcie, aż padnie okrzyk, „niech żyje Marszałek Piłsudski", przeczekał aż z piersi naszych wyrwie się trzykrotny okrzyk „niech żyje" i teraz dopiero ożywił się na dobre.

— **W miłym kraju żyjecie** — przemówił do nas, podając nam twardo rękę. — **Byłem w tym kraju długi czas. Tu kuliśmy to wszystko, czego w Polsce ukuć się nie dało. Cieszę się, że widzę was w innych warunkach, niż my tu siedzieliśmy.**

Mówiąc tak zbliżył się wreszcie Marszałek do jednego z naszych kolegów. Był to wesoły moment. Kolega zaskoczony mianowicie tem, że sam Marszałek wita się z nim, skłonił się głęboko i przedstawił się.

— Postawka, jestem Panie Marszałku!

— A ja Piłsudski — odparł Marszałek, — bardzo mi przyjemnie poznać pana!

Huragan szczerego śmiechu towarzyszył serdeczności powitania.

Marszałek był w wyjątkowo dobrym humorze. Wytłumaczywszy się obawą o zdrowie, wszedł zpowrotem do salonki i rozmawiał z nami przez okno.

— **Ten pan Waldemaras to bardzo porządny człowiek** — mówił uśmiechając się wesoło — **tylko świat nie chciał się na nim poznać. Gadali na niego, malowali go jako walecznego człowieka, a on przecież poza pokojem nie chciał nic więcej. Do ludzi trzeba tylko serdecznie podchodzić.**

Ale ja wiedziałem, że to wszystko tak szczęśliwie się skończy! Wiedziałem jak tylko przyjechałem do Genewy. Zamieszkałem mianowicie w hotelu pod numerem 12-a. Zdziwiło mnie to wielce. Kazałem sobie przywołać właściciela i zapytałem o przyczynę. Tłumaczył, że goście są naogół przesądni i unikają cyfry 13. Niema! — oświadczyłem mu wtedy. Wszystko tu musi być prawidłowo! Po dwunastu zawsze trzynaście i trzynaście dawać mi proszę na drzwi! Lubię tę cyfrę! Ta trzynastka przekonała mnie o wygranej.

Mijały minuty, kwadranse, a Marszałek ciągle opowiadał wesoło, żartobliwie, beztrosko. Gwizdek pociągu przerwał jednak te miłe chwile. Trzeba było pożegnać Wodza. Pożegnaliśmy Go więc pieśnią Jego żołnierzy, pieśnią, która towarzyszyła w krwawych bojach: „My pierwsza Brygada".

Bronisław Jezierski.

Kobieta hersztem przemytników

Zyskała miano „djablicy z Singapore"

Gdy na wodach Singapore rozlegną się syreny motorówek strażników celnych, lub kilka kul przeleci ze świstem nad łodziami przemytników, ci ostatni wiedzą, że wpadli i że pójdą do więzienia. Tylko 6 łodzi Mally Banderloon zawsze unika karzącej ręki sprawiedliwości. Gdy urzędnicy celni wstępują na pokład stateczków, Mally Banderloon, by w transporcie melonów szukać narkotyków, zawsze wpadnie im do ręki melon, który tylko jest melonem. Wśród stosu melonów znajdują się i takie, w których wnętrzu przechowuje się narkotyki, lecz te, załoga potrafi sprytnie ukryć. Załoga tych statków składa się wyłączni z tubylców. Są oni specjalnie wyszkoleni i biała kobieta może na nich całkowicie polegać.

Wpobliżu Singapore, na niewielkim pagórku, wznosi się biały domek, skąd roztacza się wspaniały widok na brzeg morski. W tym domku zawiera się tranzakcje, które dotyczą nietylko przemytu narkotyków. Tutaj nielegalnie wyłowione perły zmieniają swych właścicieli. Tutaj postanawia się, gdzie ma być wysłany, nowy, nadeszły z Ameryki lub Europy transport białych kobiet. Nawet tu rozpatruje się plany wojskowe. Wszystko więc, począwszy od szpiegostwa, a skończywszy na handlu żywym towarem, służy do wzbogacenia, niemłodej choć jeszcze uroczej, Mally Banderloon.

Rozumie się, że do władz dochodzą słuchy o tem, co się dzieje w białym domu. Lecz policja nie mogła dotychczas ująć właścicielki willi, ponieważ nie miała przeciw niej żadnych konkretnych dowodów. Gdy czasem wpłynęło już do władz godne zaufania doniesienie, wówczas podczas dokonywanej w białym domu rewizji, nie znajdowano nic kompromitującego Mally Banderloon.

Mally Banderloon pracuje bowiem według raz wytkniętej, a skutecznej zasady. Jednocześnie angażuje się w 2 przedsięwzięciach. Jedno z nich służy tylko do zmylenia czujności władz, podczas, gdy drugie jest w rzeczywistości przeprowadzane.

Tak naprzykład, pewnej nocy policja w Penang zauważyła na morzu szczególne znaki świetlne. Podczas, gdy cała uwaga władz skierowała się na te światła, tuż pod nosem policji przejechał statek z transportem opjum. Co 8 dni Mally Banderloon zmieniała fortel. Nigdy nie brakło jej nowych pomysłów, a władze zawsze padały ofiarą jej tricków.

Na jej łodziach pracowali jak już o tem wspomnieliśmy, wyłącznie Malaje. Lecz w miastach portowych pracowało dla „kobiety djabła z Singapore" kilkunastu białych. Mally Banderloon potrafiła ich omotać. Stali się od niej zależni wskutek nałogowego zażywania narkotyków, wskutek długów i wszelkiego rodzaju nieczystych machinacyj. Przytem ta niebezpieczna kobieta w takich wypadkach nie skąpiła pieniędzy — lecz każdy banknot, który komuś wręczała, był oczkiem sieci, która się coraz bardziej zacieśniała wokół jej ofiary.

Malaje uważali Mally Banderloon za kobietę, obdarzoną jakąś nadprzyrodzoną mocą. Wyczuwała bowiem w jakiś niezwykły instynktowny sposób grożące jej niebezpieczeństwo, jak i rozpoznawała zdrajców, którzy chcieli się wkraść między jej ludzi i detektywów a którymi policja chciała ją otoczyć.

Mally Banderloon zmarła w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Pewnej nocy udała się motorówką wraz z kilkoma ze swych Malajów do oddalonego od brzegu statku, by przeładować stamtąd transport narkotyków. Wyśledziła ją łódź policyjna. Motorówka „kobiety djabła z Singapore" popędziła pełnym gazem naprzód, zręcznie przewijając się wśród skał. Nagle łódź całym pędem najechała na podwodną skałę i została rozcięta w pół. Katastrofa nastąpiła w miejscu, rojącem się od rekinów.

Gdy reflektory policyjne oświetliły miejsce wypadku, zauważono jak kilku ludzi rozpaczliwie walczy z żarłocznemi bestjami morskiemi, które wkońcu ich wciągnęły w morską toń.

Jaka będzie przyszłość?

Co o tem mówi słynny wynalazca, Marconi

Słynny wynalazca włoski, Marconi, wydał niedawno bankiet na swym jachcie „Electra" i opowiadał zebranym, jak sobie wyobraża najbliższą przyszłość ludzkości. Przedewszystkiem zbijał pogłoski, jakoby zajmuje się uzyskaniem porozumienia się z Marsem.

— Jest jeszcze tyle do zrobienia na ziemi, oświadczył, nie mam zamiaru poświęcać czasu innym planetom.

Główną uwagę poświęcam zagadnieniu przesyłania energji zapomocą telegrafu bez drutu. Tak, jak obecnie, wysyłamy w przestworza dźwięki, w przyszłości będziemy wysyłali siłę. Przed 40 laty wyśmiano mnie, gdy oświadczyłem, że kiedyś będzie się można obejść bez kabli transoceanicznych i że będziemy się porozumiewali z ludźmi, mieszkającymi po drugiej stronie oceanu, zapomocą telegrafu bez drutu. Wynalazłem iskrowy telegraf i wykazałem, że nie rzucam słów na wiatr.

Obecnie wierzę, że za kilka lat samochody, pociągi, statki i samoloty będą brały energję wprost z powietrza, dzięki odbiorczym aparatom, które będą chwytały fale siły. Wszystkie przewody elektryczne pójdą do lamusa. Zaoszczędzi się wówczas olbrzymie ilości materjału i siły roboczej.

Źródła energji? Na pewno uda się wkrótce uczonym oddać na nasze usługi przypływy i odpływy morza. Również i rozwiązanie sprawy największego źródła energji, siły promieni słonecznych, nie da na siebie długo czekać.

Rola elektryczności zajmie w naszem życiu coraz większą rolę. Już widzę ten dzień, w którym mikro promienie będą przenikać ludzki organizm i zastąpią skalpel chirurga. Każdy człowiek będzie nietylko posiadał radjoodbiornik, lecz i aparat nadawczy, który mu umożliwi nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze wszystkimi ludźmi, zamieszkującymi kulę ziemską. Wówczas przyjmie się jakiś międzynarodowy język i nastąpi okres pokoju...

Sen za 50 tysięcy złotych!

Cierpienia bogacza, który nie mógł spać

We wszystkich indyjskich i angielskich gazetach, wychodzących w Indjach, ukazało się pewnego dnia następujące ogłoszenie:

„Temu, kto poleci mi sposób, dzięki któremu będę mógł zasnąć, ofiaruję 2000 funtów. Gdy poda mi sposób, który będzie wywierał skutek na dłuższy okres czasu, uczynię go bogatym i szczęśliwym. Rai Bahadur Bajoria Lucknow".

Pewien dziennikarz angielski przebywający w Indjach, nie chciał wierzyć w prawdziwość ogłoszenia i udał się do Lucknow, by na miejscu sprawdzić tę wiadomość.

W pałacu bogacza, który cierpiał na bezsenność przyjął go kamerdyner Bajori. Służący opowiedział mu, dlaczego umieszczono powyższe ogłoszenie w gazetach. Rai Bahadur Bajoria, który jest posiadaczem ziemskim, wielkim kupcem i poważną osobistością w kołach indyjskich, pewnego razu zachorował na grypę. Szybko wrócił do zdrowia, choroba jednak pozostawiła po sobie ślady — prześladowała go bezsenność. Próbował różnych środków, lecz nic nie pomogło. Nie mógł zmrużyć oka, podczas nocy. Chwycił się więc ostatniego środka. Umieścił ogłoszenie w gazecie, w nadziei, że ktoś kto równie cierpi na bezsenność, przyśle mu jakiś zbawczy środek.

— Pokonać bezsenność można przecież w bardzo łatwy sposób — oświadczył dziennikarz, gdy kamerdyner skończył swą opowieść. — Niech Bahadur wypije przed udaniem się na spoczynek szklankę whisky z sodą, lub zażyje pastylkę adyliny, aspiryny, lub niech zrobi sobie zastrzyk.

— To nie może być wzięte pod uwagę — odparł służący — ponieważ Rai Bahadur Bajoria jest wierzącym Hindusem i przestrzega przepisów religijnych. Nie wolno mu pić alkoholu, ani zażywać pewnych pokarmów. Nie wolno mu nawet zażywać europejskich lekarstw. Nie wolno mu też robić zastrzyków, ponieważ przepisy religijne zakazują, by obce ciało dostało się do krwi, a pan mój nigdy się nie zgodzi, by jego organizm został zanieczyszczony. Rai Bahadur Bajoria oświadczył lekarzom europejskim, że woli umrzeć, niż wykroczyć przeciwko przepisom kasty.

Następnie kamerdyner opowiedział dziennikarzowi, że ogłoszenie w gazecie odbiło się głośnem echem w całym świecie. W ciągu krótkiego czasu ponad 15.000 listów napłynęło z Chin, z Haiti, Kanady, Ameryki Północnej, Anglji, Niemiec, Rosji, Portugalji, Hiszpanji, Grecji, Egiptu i Szwecji.

Kamerdyner zaprowadził dziennikarza do sali, gdzie znajdowała się nadeszła korespondencja. Stosy listów leżały porozrzucane na stołach, krzesłach i skrzyniach. Codziennie poczta przynosi setki nowych bezwartościowych rad.

Apel poległych w Wilnie

Urna z sercem Syna przy trumnie Matki

Onegdaj o godz. 20-ej przeszły ulicami Wilna przy dźwiękach żałobnych werbli capstrzyki orkiestr wojskowych z pochodniami. Orkiestry te podążyły na pl. Łukiski, gdzie tymczasem zebrały się i ustawiły w czworobok przybyłe specjalnie do Wilna poczty sztandarowe i chorągwiane wszystkich oddziałów Wojsk Polskich, poczty sztandarowe organizacyj b. wojskowych w historycznych mundurach, K. P. W., Przysposobienia Wojskowego, harcerzy oraz delegacje poszczególnych stowarzyszeń.

Na placu zapłonęły dwa olbrzymie stosy i rozpoczął się apel zgromadzonych oddziałów wojskowych, w czasie którego pułk. Kowalski odczytywał kolejno grupami nazwiska traconych na tym placu męczenników za wolność powstańców z r. 1863 oraz żołnierzy, poległych w latach 1919 i 1920 przy zdobywaniu i obronie Wilna.

W przylegającym do placu kościele św. Jakóba, rzęsiście oświetlonym reflektorami, poczęły bić dzwony, a słowom oficera: „Poległ na polu chwały" towarzyszył głuchy warkot bębnów. Wojsko sprezentowało broń, a uczestnicy tej żałobnej uroczystości oraz niezliczone rzesze ludności, zalegające zarówno plac, jak i przylegające doń ulice, trwały dłuższą chwilę w milczeniu.

Dowódca apelu pułk. Kowalski odczytuje na zakończenie jeszcze jedno nazwisko: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Oficer raportujący odpowiada: „Umarł ciałem, lecz żyje w sercach naszych i żyć będzie wiecznie!"

Słowa te, powtórzone przez potężne megafony, ustawione na placu i przylegających ulicach, wywarły olbrzymie wrażenie. Wśród tłumu zaległa śmiertelna cisza. Wojsko sprezentowało broń. Powagę chwili podkreślało długie bicie werbli. Jednocześnie z oddali rozległ się huk 21 wystrzałów armatnich, a na niebo padł snop świateł 6 potężnych reflektorów. Snop ten zamknął się w jednym punkcie nad kościołem św. Teresy. tworząc nad nim jakby olbrzymi baldachim.

W chwili, gdy na pl. Łukiskim ukończono apel poległych i rozległy się salwy armatnie, członkowie najbliższej rodziny Marszałka oraz Jego byli adjutanci, płk. Busler i mjr. Lepecki, podjęli na barki trumnę ze zwłokami matki Marszałka i przenieśli ją do nawy głównej kościoła św. Teresy, gdzie ustawiono ją na katafalku.

Pani Aleksandra Piłsudska wraz z córkami weszła na podniesienie przed niszą, w której spoczywało serce Marszałka. Dłuższy moment trwało odmurowanie niszy.

Urnę z sercem Marszałka wyjęła p. Aleksandra Piłsudska i wręczyła ją starszej córce, Wandzie, która w asyście najbliższych adjutantów Marszałka przeniosła urnę, ustawiając ją u stóp trumny Matki Marszałka na specjalnem wzniesieniu, otoczonem żywem kwieciem. Obok katafalku stanęła warta honorowa, złożona z oficerów i żołnierzy 1 p. p. Leg.

Tragiczna śmierć młodego aktora

Wczorajszej nocy w rekwizytorni teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Po skończonem przedstawieniu jeden z najmłodszych artystów teatru, 20-letni Sergjusz Niłus, występujący pod pseudonimem Jerzy Allan, manipulując rewolwerem, spowodował wystrzał. Kula trafiła go w pierś. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarły był ogólnie lubiany przez dyrekcję i kolegów i zawarł kontrakt z teatrem Ziemi Pomorskiej na przyszły sezon.